



Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: $\frac{1}{8}$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15
każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Zimorowicza 8.
Godziny urzędowe od 7 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w redakcji (pieniądze przekazywać lub osobiście).

Adam Mickiewicz.

Konstytucja Trzeciego Maja.

8 maja 1833.

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkim, wnijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewi-

dzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucjach i prawach pisanych, bo one są historją przeszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawo ludziom, stąpającym w przyszłość. Dla tego wszelkie dyskusje o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest — zazierać ciągle w serca i w myśli mas narodowych.

Wszakże mamy jeden akt w przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego

duchem przejmować się należy. Bo to prawo niewypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości, mającym się rozwinąć w przyszłość. Mamy konstytucją 3-go maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyj długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych, zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście. Włochy, Niemcy, Hiszpanie, Neapolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą nimi. Jedna konstytucja 3 maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli, dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościółkach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że konstytucją 3-go maja zaraz po narodzeniu zabito; bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwii.

Dwa są żywioły, dwa duchy w konstytucji 3-go maja. Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmku czteroletniego obudzał długie, bez końca dyskusje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucji, o jej przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak kleli posłowie prostoduszni z prowincyj. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podawaniem w sztycherstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednej strony widząc partją moskiewską, z drugiej patryjotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w rękę, wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaję, ich sposób mówienia, zrażeni opuścili ręce i przez to wielką zrzadzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w konstytucji 3 maja, który przetrwał peruki i Russa teorje, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycyj dawnych, karmione nowymi, ówczesnymi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że konstytucja 3-go maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi szerzącemu się między psującą się szlachtą przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej, przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie, przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucji, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówczesni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej próśb, dla czegoż nie poradzili się przynajmniej testamentu Ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do konstytucji 3-go maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich: jakież to rząd prawy i kiedy konstytucją tę uchylili? Przez samo wrócenie się do konstytucji 3-go maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów! Podług konstytucji 3-go maja, wszelkie układy z carem, jako z królem Polski, były niepodobne, wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austrią niedorzeczne; wszelkie proklamacje do rodaków niepożyteczne: bo na prowincjach zrozumianoby wrócenie się do konstytucji 3-go maja lepiej i prędzej, niż wszelkie proklamacje.

Konstytucja 3-go maja nadawała narodowi króla. *Nie przesądzamy o przyszłości*, ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucji, jeszcze ten artykuł konstytucji wyrażał życzenie mas narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książę litewski, ruski i pruski ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność ciążyąca dotąd nad nami nie dozwoliła wprowadzić w egzekucją tego artykułu! Byli ludzie życzący sobie wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ją urzędownie za konieczną; ale naśladowcy ślepi cudzoziemszczyzny chcieli króla, albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego naślanego przez dyplomatów włóczęgę namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokółami. Kolebką ówczesnego króla powinna być noc 29-go, namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszym zwycięstwie. Zresztą, komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją zeiosać na piórko do podpisywania układów i konwencyj!... Przy schyłku rewolucji już było zapóźno; już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle

złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież, ten tytuł w początkach rewolucji byłby straszniejszym dla despotów, niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły Króla Polskiego dopominają się od Świętego przymierza więcej, niżby można wypisać na wieloarkusowych protestacjach.

Skoro wypadki wezwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy w konstytucję 3 maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się:

Pierwszym życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemżycielami Polski. Bo konstytucja nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystkie swój układ; kiedy pseudo-konstytucja Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie: propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu konstytucji. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy, kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość, niż wszystkie konstytucje europejskie.

Trzecim życzeniem narodu jest: rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność pełność praw obywatelskich.

Nakoniec, konstytuja 3-go maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tym silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl Narodu Polskiego: rozszerzać wolność.

Konstytucji Trzeciego Maja.

Nad mrokiem lat promienne czoło wznosi
Dziwna godzina, gdy Narodu SŁOWO —
Rzeczzone — pleść mu dnie jeło nanowo
I zestrzeliło życie, jak przy osi.

Dnie były groźne, jak śmierć, i wróżyły
Wielką mogiłę Polsce — ale wstano
I w TPZEGIM MAJU zaczęło się rano
Narodu: SŁOWO, wznoszące z mogiły.

Imię mu było wolność i z miłości
W głębi dusz wstało... miłowanie m wszczęte
Równość orzekło... i nocy przekłete
Godziny końca czekały we złości.

Ale gdy w pracy ręce się podniosły,
SŁOWO gdy dźwignęło nas po lat oniemie —
Zła moc zalała krwią i męką ziemię:
Stał kraj, jak statek z strzaskanemi wiosłami.

Więc wrogowie chcieli nas truć oszczerstwami,
Że naród zetlał, że dłonie łaskawe
Boga ich postawiły, by czynili sprawę —
Lecz wyrzeczono już SŁOWO nad nami,

Nie wierzyliśmy kłamstwu — w głuchą trumnę
Dnie życia potem chciało zabić snadnie,
Lecz my w tej grozie śmierci, co wciąż kładnie
Swą rękawicę nam na głowy dumne,

Nie wierzyliśmy w śmierć — i nie wierzymy,
Aby nam, którym SŁOWO jest jak droga, —
Zabrakło miejsca na życie — na Boga!
Dzień przyjdzie!... Wróg się rozwieje, jak dymy.

Gawęda obozowa.

Przybycie do Londynu.

Naczelnik Związku Sokolego życzył sobie, ażeby pojechał do Londynu i tam przyjrzał się angielskiej organizacji skautowej, a równocześnie opracował drugie wydanie polskiego podręcznika do skautingu.

Przybywszy więc na miejsce, zgłosiłem się listownie do Wydziału Zagranicznego tutejszego Związku Skautowego (Foreign Department of Boy Scouts Association) z prośbą o przydzielenie mnie do której z drużyn. Wydział Zagraniczny odesłał mię do naczelnika okręgowego (district commissioner) północnej części Londynu, pastora R. S. Marsdena, a ten następnie naznaczył mi najbliższą sobotę, t. j. 23 marca, jako dzień, w którym mógłbym wybrać jedną z jego drużyn.

Pierwsi skauci.

Porozumiałem się listownie z Wiel. R. S. Marsdenem, że przyjadę na stację Palace Gates o 2 g. 20 m. po południu. Na stacji czekali na mnie dwaj skauci, którzy oświadczyli mi, że zostali przysłani przez naczelnika okręgowego na moich przewodników.

Byli to dwaj mali chłopcy w wieku 12 lub 13 lat, w pełnym umundurowaniu skautowym (które możecie zobaczyć na wydanych przez *Skauta* pocztówkach), z wyglądem dziarskim i żołnierskim. Otoczyli mnie z obu stron i wkrótce, obserwując ich, mogłem zauważyć, że zasady skautowe nie pozostały u nich na papierze. Mój sąsiad po lewej ustępował natychmiast z chodnika na ulicę, skoro ktokolwiek szedł naprzeciwko. Uważał widocznie, że ustępowanie z drogi starszemu jest naturalnym obowiązkiem skauta. Oprócz tego uderzyło mnie ciche zachowanie się moich obu towarzyszy. Ich buty były podkute podkówkami i gwoździami i dlatego na kamiennym chodniku musiały wydawać pewien odgłos, pozatym jednak unikali wszelkiego szelestu. Jeden z nich widocznie miał katar, bo kilka-

krotnie wycierał nos, ale temu nie towarzyszyło »trąbienie«, tak często u nas spotykane, — prawdopodobnie powiedziano mu, że skaut powinien wycierać nos zupełnie cicho. Po pewnej chwili zauważyliśmy daleko na zakręcie ulicy kolumnę maszerujących skautów.

Drużyna ratownicza.

Z daleka widziałem, jak drużyna stanęła, zmieniła szyk z kolumny czwórkowej na kolumnę złożoną z ósemek (patrolowi na lewym skrzydle) i sprezentowała broń, przenosząc laski z lewego ramienia do prawej nogi. Poznałem Naczelnika okręgowego i drużynowego.

Była to drużyna szkolna (szkoły prywatnej), w tym okręgu jedyna na 48 drużyn; składała się z chłopców najmłodszych, bo w wieku od lat 11 do 14. Kierownik szkoły był równocześnie drużynowym i on to swoją drużynę mi przedstawiał. Drużyna liczy 9 patrolów. Tego dnia jednak nie wszyscy chłopcy przyszli — przez cały dzień padał bowiem deszcz, sformowano więc do przeglądu 5 pełnych patrolów. Wszyscy chłopcy byli jednostajnie umundurowani: mieli płowe (kha-ki) koszule, torby, ciemno-granatowe spodnie i krótkie pelerynki.

Drużyna ta ćwiczyła się zwłaszcza w ratownictwie i pokazała mi naprędce na ulicy jedno ze swoich ćwiczeń. — Jeden patrol wybiegł naprzód — miał to być patrol »rannych«. Po chwili odezwały się z oddali krzyki, poczym przybiegł skaut z uwiadomieniem, że są ranni, których należy wynieść z miejsca walki. Padł rozkaz drużynowego: »zrobić nosze!«

Nosze polowe.

Zrobiono to w sposób następujący. Każdy patrol (ponieważ była to drużyna ratownicza czyli specjalnie ćwicząca się w ratownictwie) miał dwa sznury długie na jakie 90 cm, na których przy pomocy węzłów były porobione otwory do wetknięcia w nie lasek skautowych. Na dany rozkaz każdy patrol tworzył kółko, a laski trzymano nieco skośnie jedną obok drugiej. Teraz skaut, który miał owe sznury, wkładał do otworów jednego sznura końce wszystkich lasek; gdy to zostało zrobione, laski podnoszono do góry drugimi końcami i nakładano na nie drugi przygotowany sznur. — Nosze były gotowe. Cała robota odbywała się pod komendą patrolowego, który teraz stanął obok sześciu skautów, trzymających nosze, i oczekiwał drugiego rozkazu.

Gdy ten padł, wszystkie patrole pobiegły w kierunku »rannych« i po chwili wróciły pędem wraz z »rannymi«.

Zrobienie noszów i sprowadzenie rannych trwało około 5 minut.

Ćwiczenie to jest przeznaczone do wynoszenia rannych z pola, na które padają kule nieprzyjacielskie. Ponieważ należy tego dokonać bardzo szybko, wynoszenie przeto odbywa się biegiem.

Drużyna w kolumnie pochodowej.

Po tym ćwiczeniu, drużyna uszykowała się w kolumnę czwórkową, mając na swoim czele dwu trębaczów, a z boku drużynowego. Straż przednią kolumny stanowiło dwu skautów, wysuniętych o 100 kroków naprzód. Straż tylną stanowił patrol, idący w odległości 40—50 kroków z tyłu. Ilekroć kolumna się zatrzymywała, straż tylna robiła bez żadnego rozkazu wstecz zwrot i zwracała się czołem na zewnątrz.

Inne drużyny.

Opuściwszy tę drużynę udałem się z Wiel. Marsdenem o dwie stacje kolejowe dalej, ażeby ujrzeć dwie inne drużyny okręgu Północnego Londynu.

Razem z nami jechał ordynans (skaut) naczelnika okręgowego. Naczelnik ma kilku swoich ordynansów, wybranych z pośród podkomendnych drużyn, i stosownie do potrzeby bierze ze sobą na ćwiczenia raz tego, drugi raz tamtego. W ten sposób, nie nużąc jednego skauta, może mieć zawsze pod ręką młodego adjutanta.

Drugą drużynę widziałem w chwili zaciągania ochotników. Ochotnicy, wprowadzeni przez skautów, dostawali mundury skautowe. W Anglii bowiem niema skauta nieumundurowanego. Są tam drużyny zamożne i ubogie, ale nawet najubożsi są umundurowani, ponieważ część munduru (kapelusz, koszulę barwną, pasek, torbę) pożyczają od drużyny. Jednak nawet najubożsi muszą za to płacić do kasy drużyny tygodniowo dwa pensy lub choćby jednego pensa (pens = 10 halerzy albo 4 kopiejki). W skautingu angielskim wprowadzono bowiem zasadę, że do wszystkiego skauci muszą się przyczyniać, a w razie potrzeby umieć zarobić pieniądze.

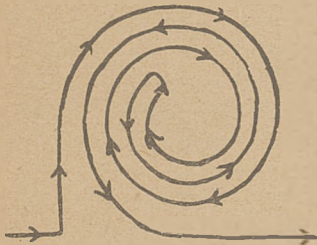
Trzecia drużyna, którą tego dnia widziałem, składała się z chłopców w wieku od 15 do 17 lat. Była to 2-ga drużyna Północnego Londynu, drużyna bardzo młoda, bo założona przed 9 miesiącami, liczyła około 70 członków, a tego właśnie dnia 27 ciurów miało złożyć przyrzeczenie skautowe i zostać ochotnikami. Przedtym jednak drużynowy, p. A. N. Francis, chciał mi pokazać musztrę chłopców.

Najpierw chłopcy uszykowali się w ten sposób, że patrole stały w rzędach — jeden za drugim, a w środku przed patrolami patrolowi. Z tej formacji na dany rozkaz chłopcy zrobili w lewo zwrot, a patrolowi, stanęli na czole patrolów ustawionych teraz szerega-

mi. *) Dalszy rozkaz i pierwszy patrol ruszył naprzód, następne zaś patrole stopniowo się dołączały, tworząc jeden długi szereg. Komenda: »ustaw się w lewo!« — szereg zamienił się w rząd. Chłopcy odliczyli — poczym widziałem znaną u nas musztrę plutonu (tworzenie dwurzędu, czwórki itd.).

Nowa formacja przeglądowna.

Przeгляд odbywa się tu powszechnie w ten sposób, że dokoła oficera, czyniącego przeglądown, szereg (dwuszereg albo kolumna czwórkowa) zachodzi ślimacznica i z tej linii wychodzi podobnie, jak to pokazuje rysunek:



W ten sposób przed przeglądownym przesuwa się każdy skaut, a całość robi bardzo ładne wrażenie.

Komendant może w czasie tego pochodu po linii

ślimacznicy kazać wszystkim stanąć i usiąść. Wówczas znajduje się on w środku kilku kół i może im powiedzieć, co uzna za stosowne.

Jak jednak skauci siadają.

Wiecie już zapewne, że skaut nie siada na wilgotnej ziemi (ponieważ jest to niezdrowo), lecz przykuca po zulusku albo po bursku. Zulusi, jeżeli mają dłużej trwać w tej pozycji, pokładają pod swoje pięty płaski kamień Bur, który jest urodzonym skautem, umie w ten sposób siedzieć na jednej nodze, drugą zaś wysuwa lekko naprzód, a w razie zmęczenia zmienia nogę.

Ale tu skauci siadają na swoich laskach, jak na koniu.

Następnie p. Francis pokazywał mi bardzo ładne formacje pochodowe, przypominające nieco naszego poloneza (tybardziej, że odbywały się w takt marsza skautowego, który grał na pianinie jeden ze skautów) i zakończył tańcem szkockim, odtanżonym przez siebie i przez siedmiu innych skautów. Jest to taniec narodowy Szkotów, a jego takt jest wolniejszy od naszego Krakowiaka.

Hymn narodowy.

Formacje pochodowe przeszły w kolumnę czwórkową, która ustawiła się w środku sali. Skaut z pierwszej czwórki na lewym skrzydle wystąpił dwa kroki naprzód. Wszyscy skauci podnieśli ręce do kapeluszków i salutowali. Ten, który wystąpił, odśpiewał solo pierwszą

zwrotkę narodowego hymnu angielskiego *God save the King* (Boże, szczedź króla!). Drugą zwrotkę śpiewali wszyscy obecni. Podczas trwania całego śpiewu, wszyscy obecni w sali stali i salutowali. Śpiewano z uroczystą powagą.

(D. n.).

Andrzej Małkowski.

Przyroda w maju.

Najcudniejszy z miesięcy, zielony, wonny maj już nadszedł. Odrodzona przyroda tchnie przedziwną mocą i świeżością: najlepszy to czas, by ją podziwiać i w tym uczuciu czci i zachwytu — nauczyć się ją kochać. Ale kto chce poznać przyrodę w najpiękniejszych jej chwilach, musi wstawać z nią razem; nie danym jest tym, co wylegują się długo — znać jej największe czary, a zresztą wstyd skautowi spoczywać w łóżku, gdy świat cały powstał w słońcu i zaczyna wesoło dzienną pracę.

Wstawaj i czymprędzej śpiesz na słońce! Do parku, do ogrodu, na pole! Ledwie pięta, do szkoły jeszcze ze dwie godziny najmniej; jest dość czasu, by się na cały dzień odświeżyć oddechem ranka, wonią kwiatów, rzeźwością powietrza, czystym śpiewem ptaków, zewsząd się odzywających. Idź wcześniej spać; gdy trzeba, pracuj popołudniu więcej, aby tylko nie przepuścić tych rannych godzin, najpiękniejszych godzin dnia.

Świat w maju jest przedewszystkim zielony, zielonością świeżą, młodą, pełną życia, zgoła inną, niż w miesiące następne, a tym bardziej pociągającą, że każdy krzew, każde drzewo, każda roślinka — ma swoją odrębną barwę zieloną, odrębny odcień zieloności. Więc piękne listeczki brzozy mają lekki żółty odcień; liście okazałego kasztana uderzają ciemną zielonością; inna, choć też ciemno-zielona barwa, przeważa u wiązu; u lipy rzuca się w oczy szarawy odcień, jaki nadaje jej zieloności spodnia strona jej listków sercowatych, zawieszonych na długich ogonkach; wierzba odcina się od sąsiadów złotawym kolorem, a jawor wyróżnia się od jasnych, wyciętych w ostre łaski liści klonu, swymi dużymi liśćmi o ciemnej barwie zieleni i o łaskach, grubych, nierównie zakończonych. A nie tylko każde drzewo ma inną zieloność swych liści, każdy krzaczek bzu, tawuły czy głogu; krzaczkowi agrestu i porzeczki; trawy i kwiaty — wszystko, co żyć zaczęło, świeci swą własną zielonością, tak że słusznie powiedzieć można, iż wiosna to świat zieleni. A jest ona i światem kwiatów. Pomijając liczne małe roślinki, wszędzie już kwitnące, mamy już większe krzaki i mniejsze drzewa pokryte kwieciami, przedewszystkim białe i liljowe bzy i złociste, jaskrawo odbijające od zielonych

*) Rząd jest wtedy, kiedy jeden stoi obok drugiego; szereg — kiedy jeden stoi za drugim.

liści — kwiaty karagany, zwanej pospolicie akacją żółtą.

Kwieciem okryły się już równie głogi, wyrastające niekiedy w niewysokie drzewka; gałązki mają pokryte długimi, mocnymi kolcami, używane są więc na nieprzebyte, cierliste żywopłoty; liście mają kształt jajowaty, kwiaty są białe, ładne, ale o nieprzyjemnym zapachu. Owoce, dojrzewające w jesieni, są czerwone i wyglądają, jak podłużne jabłuszka; dla ludzi są nieużyteczne, ale, ponieważ o smaku nie ma sporów, zjadają się nimi ptaki w zimie, zwłaszcza gile i krzywonosy.

Kwitną już i trzemchy, a kwiaty ich pachną nietylko mile, ale i odurzająco, można więc napawać się ich zapachem, ale tylko na świeżym powietrzu. Kwiaty trzemchy, niesłusznie a pospolicie zwanej czeremchą, są białe i wisają długimi kiśćmi. Zmieniają się one w małe, kuliste, czarne owoce, w kształcie wisienek; są nieszkodliwe, ale też i nie dla ludzi, za to są gotową, przez arcyszczodłą dłoń PRZYRODY zastawioną ucztą dla ptactwa, które, jakby się chciało odwdzińczyć roślinie, zjada tylko miękkie części, pestki zaś rozrzuca wszędzie; to też nie brak trzemchy nigdzie.

Dorastają trzemchy nieraz wielkości drzewa, czym nie może się pochłubić jej krewniaczka, tarnina, równie usypana już drobnym, białym kwieciem, o słabym, ale wyraźnym zapachu. Pięknie wygląda to białe kwiecie na tle zielonych liści, ale niełatwo go dostać, bo gałązki tarniny nawet młode pokryte są długimi i ostrymi cierniami, skąd powstało nie napróżno przysłowie: »tarnek ostry z młodu zaraz kole«. Owoce tarniny dojrzewają w jesieni; wyglądają wtedy, jak drobne, kuliste śliwki czarnofioletowej barwy. Ich smak przykry, cierpko-kwaśny dla nas — nie przeraża ptactwa, które na licznych krzakach tarniny ma gotowy stół zimowy, za co się odwdzięcza krzewom rozsiewaniem ich ziaren wszędzie, przyroda bowiem nie zna niewdzięczności. Jednak przemarznęte stają się i dla ludzi jadalne.

Bardziej z punktu widzenia jadalności jest przyjemnym berberys, bowiem z jego dojrzewających w jesieni jagód, podłużnych i czerwonych, można robić konfitury i soki, a także zjadać je, jednak tylko, jeśli kto lubuje się w smaku kwaśnym. Berberys jest to powszechnie znany dość wysoki krzew; gałązki ma uzbrojone potrójnymi cierniami; liście jego są delikatnie piłkowane po brzegach i opatrzone drobnymi rząskami; wśród cudów przyrody nie są poślednimi; kwiaty, zebrane w zwiste grona; mają one 6-płatkową żółtą koronę, 6 płaskich pręcików, prawie leżących na płatkach i 1 słupek. U nasady

każdego pręcika znajduje się po dwa pomarańczowe gruczoły, zawierające słodki miód; gdy owad, siadłszy na kwiecie, chce się dostać do miodników, wówczas dotknięte przezeń pręciki naginają się natychmiast w stronę słupka, a pylniki pękają i osypują swą zawartość na grzbiet owadu, który, przenosząc się z kwiatu na kwiat, zapyla otrzymanym za każdym odwiedzinami pyłkiem coraz to inny krzew, bowiem wymiana usług i pomoc wzajemna obowiązuje wszystko żyjące.

Pospolitym równie w naszych lasach jest krzak trzmieliny, ale nie przestaje być przez to ciekawym. Jego gałązki są czworokątne; siedzą na nich parami wąskie liście oraz baldaszki, złożone z kilku małych kwiatów zielonkawych, wielce nikłych i niepozornych, a jednak wydających wspaniale wyglądające owoce; są to torebki czworo, rzadziej pięć-kańciaste, barwy różowej, wypełnione masą barwy pomarańczowej i zawierające wewnątrz białe nasionka. Wielkimi miłośnikami masy, okrywającej nasionka, są rudziki, które też sięją trzmielinę, jak trzemchę inne ptaki, a przedewszystkim drozdy.

Za pokarm zimowy posłużą też ptactwu owoce szakłaka kruszyny, również ciekawego, jak trzmielina, krzewu. Jest on dość wysoki, o korze ciemno-brunatnej w białe kropki, o dość sporych, podłużnych liściach, mających brzeg całkowity, nie ząbkowany. Z kątów liści wyrasta razem po kilka drobnych, zielonkavo-białych kwiatków; dadzą one małe jagódki, najpierw zielone, potem czerwieniejące, a nareszcie — w dojrzałości jesiennej — czarne.

Ciekawym równie krzewem jest kwitnąca obecnie świdwa; gałązki jej mianowicie przybierają w jesieni piękną krwisto-czerwoną barwę, którą zachowują przez całą zimę. Kwiaty świdwy są drobne, białe, zebrane w baldaszki, o koronie 4-płatkowej, o 4 pręcikach i jednym słupku. Korona ta jest płaska i zawiera miodniki odkryte, co dowodzi, iż zapylają je muchy i chrząszcze, dla których niedostępne są głębokie korony. Owoce świdwy są kuliste i czarne.

Obok powyższych kwitnie i kalina, ładny krzew o dużych i szerokich liściach trójłatkowych. W maju stroi się kalina w baldaszki z białych kwiatów. Baldaszki te są zupełnie płaskie i składają się ze środkowych drobnutkich kwiatków o koronach lejkowatych i brzeźnych znacznie większych o koronach płaskich, zupełnie pustych. Są one jednak ozdobniejsze i przez to ściągają uwagę owadów, potrzebnych mało odznaczającym się zewnętrznie kwiatom środkowym dla ich zapylania. Jagody są kuliste, szkarłatnego koloru; dojrzewają już w sierpniu i są piękną

ozdobą krzewu na tle zielonych liści. Wspominają o kalinie często też dla jej piękności śpiewy ludowe.

Zaczyna kwitnąć powszechnie znana jarzębina; kwiaty jej są baldaszkowate, drobne i białe, o przyjemnym zapachu. Liście jej za młodu są pokryte delikatnym uwłosieniem, później są nagie. Kwitnie również i bez korralowy, tak zwany z powodu szkarłatnych swych jagód; kwiaty jego w baldaszkach są barwy zielonkawej, bez zapachu. Krewniak jego, pospoliej znany bez czarny, zakwitnie dopiero w czerwcu.

Do pełnego życia majowego stanęły nie tylko wesole, pełne kwiecica i śpiewów, pełne życia, ruchu i pracy, zarośla, z powyżej wymienionymi najwybitniejszymi swymi obywatelami, zwracają na siebie uwagę swą wiośnością i poważniejsze drzewa.

Więc olchy i iwy, których kwiaty, zjawiające się przed liśćmi, mogliśmy oglądać na początku wiosny, pokryły się piękną zieloną szatą. U olchy szata jej przybierze później ładną, ciemno-zieloną barwę, tymczasem są jej liście świeże i wesole-zielone, jak równie i u iwy, ustrojonej w świeże liście, z których tu i ówdzie wyglądają radośnie na świat napęczniałe kotki; gdy słupki ich zgrubieją dostatecznie i przemienią się powoli w torebki, pełne będą puszystych nasionek; ale stanie się to dopiero w czerwcu.

Pełne zieleni i uroku są też wszystkie gatunki topoli, jakie napotykamy u nas. Przekwitły one oddawna i w czerwcu już nasiona mieć będą; obecnie stroją się pięknie w nowe wiosenne szaty i osika, co potrząsa bezustanku swymi delikatnymi listkami barwy jasno-zielonej, za karę, jak opowiada lud nasz, że nie obroniła małego Chrystusa, gdy ten z rodzicami uciekał przed Herodem do Egiptu; i sokora czyli topola czarna, ogromna i rozłożysta, o liściach, wiszących bez ruchu, ciemno-zielonych i dość grubych, prawie trójkątnych; i najpoważniejsza z nich, siwa topola srebrzysta, cała srebrna, bo i korę ma białawą i srebrnobiały spód liści, wielkich, o pięciu płatkach; natomiast górna ich powierzchnia jest ciemnozielona.

Wystrojone są też w majową szatę i topole piramidalne czyli włoskie, sprowadzone przez króla Jana Sobieskiego z Włoch, choć są nie włoskiego, lecz wschodniego pochodzenia. Są one używane przeważnie do wysadzania dróg, bo zdobią je swą wysmukłością i nie zacieniają, ale dla pól lub dla ogrodów nie są dobrymi sąsiadkami, bo wytwarzają tuż pod powierzchnią ziemi mnóstwo korzeni, co źle wpływa na uprawę ziemi, i co gorsza są ulubionym schroniskiem dla

mnóstwa szkodników drzewnych, które z topoli tych przenoszą się potem na inne drzewa i rośliny.

Tu oto zwieszają się podłużne, szorstkie liście wiązu. Kwitł on w połowie kwietnia, to też obecnie zwieszają się już z gałązek pęczki owoców, otoczonych naokoło cieniotkim, błoniastym skrzydełkiem, jednym z dowodów cudownej zapobiegliwości PRZYRODY dla wszystkich swoich dzieci. Gdy w początkach czerwca owoce wiązu dojrzeją, wówczas oderwą się od rodzinnych gałązek i, unosząc się na swych skrzydełkach, będą z wiatrami szukały miejsca na nowe siedliska.

Nie należąca do drzew okazałych, ale za to bezprzecnie jedna z najładniejszych, brzoza, rzewna i pociągająca swą białą szatą i długimi warkoczami gałęzi, równie już zazieleniała, a jednocześnie prawie lub nieco wcześniej kwitnie. Jest to drzewo nie tylko piękne zewnętrznie, ale i skromne w swych potrzebach, bo, jak i sosna, rosnąć potrafi nawet tam, gdzie inne drzewa się nie utrzymają.

Rozwinęły się równie liściaste szaty jesionu, kwitnącego zazwyczaj w końcu kwietnia, a zawsze przed zazielenieniem liści, podłużnych i osadzonych kilku parami na wspólnym ogonku, który na końcu ma jeszcze jeden listek bez pary.

Przekwitł też i klon, a jego liście, rozwijające się jednocześnie z kwiatami, straciły już swą jasną barwę, która nadawała klonowi żółtawy, weselny wygląd w czasie kwitnienia. Liście jego są wycięte dłoniasto w pięć łatek. Owoce złożone zawsze po dwa i opatrzone długimi skrzydełkami, na których, jak owoce wiązu, poszybują po dojzeniu z wiatrami jesiennymi, w świat, by daleko roznieść panowanie klonu.

I grab jest bogato odziany w liście ciekawe, bo pomarszczone, jak starcy, choć świeże i młodzieńcze; są one szorstkawe w dotknięciu. Grab przekwitł już dawno, ale dopiero w październiku będziemy mogli szukać jego dojrzałych orzeszków.

Wszędzie napotkamy króla naszych lasów, majestatycznego dęba, z którego okazałością i potęgą postaci żadne drzewo walczyć nie potrafi, a trzy tylko z liściastych — pod pewnymi względami — mu dorównują lub go przewyższają: topola srebrzysta i buk mogą go przewyższyć wzrostem, a lipa nieraz mierzy się z nim zwycięsko objętością pnia.

Dąb dorasta do 120 stóp wysokości i miewa przeszło 20 stóp średnicy, co czyni około 70 stóp obwodu, czyli, że dla objęcia takiego dębu musiałoby się wziąć za rękę 13 ludzi. Takich dębów kilka znamy w Pol-

sce, a nie w tym dziwnego, że drzewo tak olbrzymie i stare, bo po 500 lat wzrastające, cieszy się zwykle wielką czcią u ludzi; w czasach przedchrześcijańskich czczono dęby, jako miejsca poświęcone bóstwom; w cieniu ich stawiano posągi bogów, a cześć ta przeszła i do czasów chrześcijańskich, dotąd mianowicie dąb jest uosobieniem siły i mocy, co się w licznych przysłowiach i porównaniach wyraziło.

Siła i moc dębu zależy nie tylko od grubości i tęgłości jego pnia, ale i od korzeni, które zapuszczają się bardzo głęboko w ziemię; główny korzeń sięga nieraz na 8 stóp głębokości, a rozwija on zarazem tyle pobocznych korzeni, grubych i silnych, że najstraszliwsze burze dębu wyrwać nie mogą.

Dąb jest nietylko potężnym drzewem, jest i pożytecznym zarówno. Człowiek i wiele zwierząt ciągnie zeń pożytki różnorakie. Człowiek używa jego pni do budowy, kory do garbowania skór, a z żołądki odpowiednio palonych przyrządza się napój, pomocny dla słabowitych. Zwierzęta korzystają zeń i dla żywienia się i dla mieszkania na nim lub w nim. Cały świat żywych stworzeń zamieszkuje dęby.

W naszych lasach rosną dwa gatunki dębu: dąb wycieczny czyli szypułkowy, o liściach prawie bez ogonków, a żołądkiach, osadzonych na dość długich szypułkach, i dąb zimowy czyli bezszypułkowy, o liściach długoogonkowych i żołądkiach, osadzonych na szypułkach bardzo krótkich.

Dęby kwitną i rozwijają liście jednocześnie, a przytym bardzo późno, jakby chcąc dowieść jeszcze raz prawdy, że powoli wraza, co ma być wielkie w świecie. Grube konary dębu nie są proste i prawidłowo ułożone; są one pogięte i pokręcone w różnych kierunkach, tworząc bardzo wyrazistą, podłużną koronę. Liście dębu nie siedzą na gałęziach tak gęsto i nie tworzą tak zbitej, ciennej kopuły, jak u współzawodnika dębu, u buka.

Buk jest drzewem wyniosłym i bardzo pięknym; pień jego jest prosty i okazały, dorasta nieraz przeszło 100 stóp wysokości, kora jego jest szarawa i gładka, zwykle bez szczelin i narośli; korona buku rozpoczyna się dopiero na pewnej wysokości; liście są podłużne, gładkie i połyskujące, po brzegach lekko ząbkowane i opatrzone delikatnymi włoskami; z początku jasne, stają się stopniowo ciemno-zielone. Owoce buku dojrzewają w jesieni i mają kształt torebki, porosłej miękkimi kołkami; po dojrzewaniu, pęka ona na 4 łupinki i wypadają z niej 3 orzeszki trójścienne, czerwono-brunatne, jadalne pod

nazwą bukwi. Gałęzie buku mają kierunek prawie poziomy i tworzą ładną kopułę, dającą dużo cienia; wskutek tego u stóp buku nie mogą rosnąć inne liściaste drzewa, potrzebujące słońca; wypiera je też buk, gdzie się usadowi. Między innymi walczy w ten sposób z dębem. Dąb lubi i potrzebuje światła, buk dobrze znosi cień, obaj zaś są wybredni, gdy chodzi o grunt; młode buczki doskonale rosną pod cieniem dębów i czekają cierpliwie na czas, gdy zajmą ich miejsca; młode dębczaki zaś giną pod cieniem buku, a choć dęby żyją długo, jednak uledek muszą prędzej czy później, nie mając możliwości ciągnąć życia i mocy ze wszystko-ożywiającego słońca. Wówczas buk-zwycięzca zostaje panem placu.

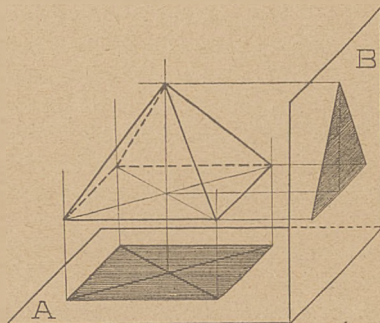
Ale takie walki nie rzucają się w oczy, bo dużo potrzebuje czasu, aby się dokonały. Panuje więc zewnętrznie w świecie roślinnym, zgoda; harmonji wiosny dla oka ludzkiego nie nie mięsza. Napawajmy się nią całą pierśią.

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

7. Badanie wzniesień. 1. Położenie i wysokość w stosunku do otoczenia. 2. Rodzaj stoków (nachylenie i geologiczna jakość*). 3. Kształt i przestrzeń szczytu. 4. Pokrycie (lasy, osady, drogi). 5. Widok ze szczytu (jak rozległy, gdzie i czym zasłonięty). 6. Teren sąsiedni (dostęp).

8. Badanie dolin. 1. Położenie i różnica wysokości w stosunku do otoczenia. 2. Długość, szerokość i jej zmiany; podniesienia i spadania doliny; odgałęzienia. 3. Rodzaj stoków. 4. Dno doliny (rodzaj podłoża, przeszkody). 5. Lasy, rzeki, osady, drogi. 6. Punkta wyniosłe.



Rys. 1. Rzut pionowy i poziomy ostrosłupa.

9. Badanie bagien, trzęsawisk i moczarów. 1. Położenie. 2. Rozległość. 3. Mo-

* Pod geologiczną jakością rozumie się materiały naturalne, z których stok się składa, a więc: ziemia, kamień, glina, piasek, żwir.

żliwość przejścia lub obejścia i czas potrzebny na to. (Możliwość przebycia wpraw lub na łodziach). 4. Porosty. 5. Teren sąsiedni.

10. Badanie pól. 1. Rozległość. 2. Stan pola (zorane, zasiane, pokryte zbożem, jarzyną, ugór). 3. Drogi, ścieżki, kierunek bródz. 4. Przeszkody (rowy, płoty, błota, stawki, strumyki). 5. Punkta wyniosłe (grupy drzew). 6. Wsie.

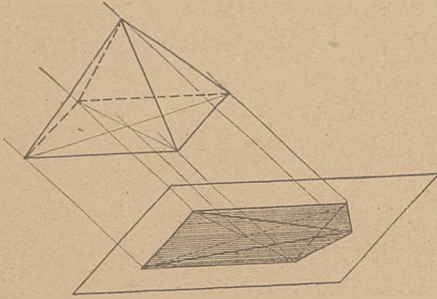
Badanie przeprowadza się zawsze szczegółowo i stosownie do tego, w jakim celu się je wykonuje. Po wyczerpaniu poszczególnych punktów badania, należy krótko przedstawić ogólny pogląd na dany teren czy przedmiot, ze względu na zamierzone działanie.

Wywiadowca wysłany na badanie terenu powinien zawsze pamiętać, że błąd przez niego popełniony może spowodować ujemne skutki dla całego oddziału.

III.

Wykreślne przedstawianie terenu.

Wykreślne przedstawić teren znaczy, zapomocą linii, znaków lub barw, dać obraz jakiegoś obszaru tak, aby można z niego mieć dokładne pojęcie o ukształtowaniu się terenu, o jego wodach i pokryciu, albo też tylko o jego pewnych właściwościach lub szczegółach.



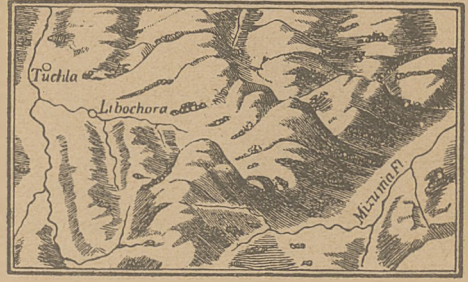
Rys. 2. Rzut skośny ostrosłupa.

W czasie ćwiczeń a choćby przy samym układaniu planu wycieczki, trudno byłoby urządzać w danej okolicy szczegółowe wywiady, pomiary wysokości, odległości, a to ze względu na brak czasu i specjalnego wykształcenia wywiadowców. Posługujemy się dlatego obrazami terenu, to znaczy gotowymi mapami lub planami, które przedstawiają nam dość dokładnie całość okolicy, a dopiero dla objaśnienia lub sprostowania mniej dokładnych szczegółów korzystamy z wywiadów.

1. O mapach w ogóle.

Jako zasadę przyjęto przedstawiać teren na rysunku tak, jakgdybyśmy się nań patrzyli z góry, a więc w rzucie poziomym. Rzutem poziomym jakiegoś przedmiotu nazywamy jego obraz, rzucony prostopadle na płaszczyznę poziomą (Rys. 1 A), rzutem pionowym, obraz rzucony prostopadle na płaszczyznę pionową stojącą (Rys. 1 B).

szczyzną poziomą (Rys. 1 A), rzutem pionowym, obraz rzucony prostopadle na płaszczyznę pionową stojącą (Rys. 1 B).



Rys. 3. Część mapy klinograficznej Galicji z r. 1790.

Dawniej wykonywano mapy także w rzutach skośnokątnych w ten sposób, iż obraz terenu rzucano skośnie, zwykle pod kątem 45°, na płaszczyznę poziomą (Rys. 2). Aby nierówności terenu występowały wyraziście, przyjmowano, że teren jest oświetlony mniej więcej od strony południowo-zachodniej, tak więc wszystkie stoki gór były od tej strony jasne, a z przeciwnej strony zacienione. Ten sposób przedstawiania terenu nazywa się klinografją. (Rys. 3). (C. d. n.).

O prawie skautowym.

V. Oszczędność i ofiarność konieczne są w życiu społecznym i w działaniu organizacyjnym, a należą też do liczby ważnych zalet indywidualnych; przytem wzajemnie się uzupełniają. Oszczędny człowiek nie robi wydatków niepotrzebnych (papierosy, smakołyki, bezmyślne zabawy, zbyt dobre stroje), staje się rozważnym, licząc się z groszem i wdrażając do celowego i świadomego postępowania we wszystkim. Ale oszczędność może przejść w sknerstwo, jeżeli się stanie sama w sobie celem i może wtedy hamować rozwój, powstrzymując od wydatków na cele kulturalne, jak kupno dobrych książek, uczęszczanie na poważne sztuki do teatru i t. p. Ale nawet umiarkowana oszczędność wytwarza społecznie szkodliwy egoizm gospodarczy, jeżeli się nie łączy z ofiarnością. Ofiarność dopiero jest dowodem, że jednostka nie tylko o sobie myśli i nie tylko dla siebie żyje, — ona jest czynnym stwierdzeniem więzi społecznej, środkiem współdziałania dla wspólnych celów i regulatorem nierówności ekonomicznej, wytwarzającej się stale nieuchronnie w dzisiejszych warunkach gospodarczych.

Szczególnie my, Polacy, skazani w obecnym położeniu politycznym na samopomoc

na każdym polu, winniśmy się odznaczać ofiarnością na cele narodowe. Mówi się, że to trudno, bo naród jest biedny. A przecież wydaje corocznie miliard koron na tytoń i alkohol (obliczenie minimalne), gdy tymczasem w ciągu paru lat nie może zebrać miliona na Dar Grunwaldzki. »Karty, butelki i dziewczki więcej zatrafiły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne« — stwierdza St. Szczepanowski.

Niechże skaut każdy zapyta sumienia, zanim grosz wyda, na którą ma go rzucić szalę!

Życie i praca drużyny niech mu będzie szkołą późniejszego zorganizowanego działania obywatelskiego, niech się nie waha na cele i potrzeby zbiorowe składać to, co zaoszczędzi przez zaniechanie zbytkownych i niepotrzebnych wydatków.

VI. Wytrwałość i pogoda ducha muszą cechować skautów, jeżeli poprzednie punkty mają być w pełni rzeczywistnione. Stało się niemal powszechnym określanie polskiego zapału i polskich porywów szlachetnych, jako *słomiany ogień*. I teraz słyszymy głosy sceptyków o naszym ruchu, że to tylko chwilowy poryw, że młodzież nie wytrwa na tej pięknej ale niełatwej drodze. Niechże każdy pamięta, że przyrzeka wierność Ojczyźnie, przekonaniom — nie na miesiąc ani na rok — ale na całe życie, — że musi być przygotowany na różne trudności i przeciwności i ma mocno postanowić, że je przetrwa i przelamie pracą całego życia.

Skaut przed złożeniem ślubowania winien poznać i zrozumieć zadania i obowiązki skautowe, — zmierzyć ich wagę i własne siły; ale skoro już wstąpił w szeregi skautowe, wycofywanie się z nich uważać winien za wstyd i ujmę dla siebie. Trudności niech pobudzają tylko jego energję, przeciwności — uczą cierpliwego wytrwania.

Prócz słabości przyczyną niewytrwania bywa często pycha i skłonność nadmierna do krytyki. Gdy ktoś widzi braki w prowadzeniu pracy, powinien je wskazać zwierzchnikowi i przede wszystkim sam się przyczyniać do ich usunięcia — tak długo, dopóki usunięte nie zostaną. Pycha tylko może podszeptać tym jaśniej widzącym jednostkom porzucenie pracy, do której doskonalenia winniby się najdzielniej przyczyniać.

Ważnym warunkiem nieulegania zniechęceniu i wytrwania w trudnościach jest wyrobienie w sobie stałego, równego, pogodnego usposobienia czyli pogody ducha — by na szczęście wszelakie serce było jednakie«. Usposobienie takie wynosi skauta ponad fale zmiennych nastrojów,

niezależnia go od codziennych drobnych wypadków i pozwala trwać niezachwianie przy obranym raz świadomie kierunku wytycznym pracy całego życia. Środkiem do zdobycia takiego usposobienia jest pamięć na to, by zawsze dobre strony w każdym wypadku odnaleźć, i ćwiczenie się w panowaniu nad odruchami niezadowolenia, jak nadprzykład narzekaniem, przekleństwami lub oddawaniem się zniechęceniu i przygnębieniu.

VII. Życzliwość dla wszystkich jest jednym z najważniejszych praw, jakie skaut w sumieniu swojem wyrzucić musi. Egoizm, myśl o sobie, instynkt samozachowawczy — to odpowiada zwierzęcemu poziomowi życia w człowieku, godność człowieka stanowi dopiero jego »przedstawicielstwo wyższego porządku« na świecie, a tym jest prawo miłości. Religja i filozofja uczą jedności i pokrewieństwa tak w obrębie wszechstworzenia, jak i między Stwórcą a stworzeniem; świadomość tego pokrewieństwa rodzić musi miłość, a wyrazem miłości będzie właśnie życzliwość wobec wszystkich i wszystkiego.

Tę życzliwość skaut każdy musi w sobie budzić i rozwijać, wypleniając natomiast wszelką niechęć i złośliwość i starając się przełamać nawet samą obojętność; życzliwość bowiem stwarza gotowość pomocy i chęć wyświadczenia czegoś dobrego; a chęć ta i ta gotowość ma za przedmiot nie tylko znajomych i przyjaciół, ale wogóle wszystkich ludzi — nawet zupełnie nieznanym. Toteż wymaga się od każdego skauta codziennego pamiętania o tym obowiązku czynnej życzliwości: spełnienia codzien jakiegoś dobrego uczynku względem bliźnich.

Tą drogą wytwarza się najpewniejszy cement do nierozzerwalnego spojenia budowy społecznej narodu, zakłada się fundamenty odrodzonej Polski, urzeczywistniając jej ideały o wszechludzkiej doniosłości i zastępowanie prawa pięści przez prawo miłości.

Nasuwa się pytanie, jakim ma być stosunek skauta do wrogów narodu? Łatwo pójść za pierwszym impulsem i nienawidzić, — łatwo też w olśnieniu blaskiem prawa miłości nawet wrogów — głosić bierne »nie-sprzeciwianie się złemu«. Zrównoważony i rozważny skaut pójdzie drogą środkową: on jest życzliwy i dla wrogów, on pragnie i ich dobra, on ich nie prześladowa ani krzywdzi w chwili, gdy ma nad nimi przewagę siły, — ale też on nie pozwoli krzywdzić siebie i niezmordowanie walczy wszystkimi godziwymi środkami z jawnymi i ukrytymi, doraźnymi i na długi przeciąg czasu obliczonymi — zakusami nieprzyjaciela. W walce o prawa narodowe przyświeca skautowi nie egoizm naro-

dowy, nie myśl, że gdy się dorwiemy do potęgi takiej jak pruska — jak prusacy gnębić inne narody będziemy, — ale ideał sprawiedliwości i braterstwa ludów.

(D. n.) *Tadeusz Dąbrowa.*

Dlaczego powinniśmy Prusaków bojkotować.

W sejmie pruskim uchwalono wyłączenie czyli postanowiono wytepić nas prawnie przez odebranie nam ziemi. W tej pamiętnej chwili połączyły się wszystkie prastare dążenia niemieckie, całe dziedzictwo historii teutońskiej, ów szereg podbojów, wywłaszczeń i grabieży, połączyły, by ostatecznie załatwić się raz z naszymi braćmi z pod zaboru pruskiego.

Myśmy na to odpowiedzieli — czynnie — stawiając hasło: »precz z towarem pruskim!« Tak poczęła się pełna wysiłków, przykrości, umartwień — praca, mająca na celu wyparcie Niemczyzny z Polski.

Walka ta, prowadzona zrazu z wielkim zapałem, zaczęła po dwóch latach powoli ustawać. Komitety bojkotowe, których działalność ogranicza się w ostatnich czasach tylko do popierania polskiego przemysłu, mało albo (smutno powiedzieć) nie nie robią. Przemysł polski rozwija się, przyznać trzeba, bardzo szybko, — ale Niemcy stale, cicho a trwale weiskają się do nas mimo licznych instytucji, przeciwdziałających temu mających. I tak widzimy, jak z dnia na dzień powstają tu, na polskiej ziemi, fabryki niemieckie, a fije niemieckich firm cieszą się dziś wielkim zbytem wśród publiczności, a nawet niezdarzącej sobie sprawy, jaki grzech popełnia, popierając sklepy i wyroby niemieckie.

To osłabienie działania świadczy z jednej strony o niedocenianiu ważności sprawy, a z drugiej mówi także o czymś jeszcze smutniejszym. Oto o naszej niewytrwałości tam, gdzie najmniej słów, a dużo drobnych, mrówczych — więc tym cięższych czynów potrzeba.

Musimy do spełnienia tego obowiązku stawać licznie, bo ma on głębokie znaczenie dla naszego życia narodowego, walka z pruskim przemysłem, to walka z Niemcem, zaborcą, najeźdźcą.

Bojkot, to potężna broń w naszych rękach przeciw wrogowi.

Jest to działanie nad stężeniem woli w nas samych; wytwarza je codzienne, cogodzinne borykanie się z lenistwem i z bezpracą, z machnięciem ręką na obowiązki, co tkwi w naszych charakterach.

To też każdy, kto czuje, że dojrzał, jako Polak, powinien bojkot niemieczyzny, czynny czy bierny, uważać za swój święty obowiązek.

Dziś tego poczucia brak, więc dzieje się to, że ludzie przekonani o sobie, że są dobrymi Polakami, potrafią używać towarów niemieckich, dających się łatwo przez polskie zastąpić, potrafią kupować w niemieckich i żydowskich sklepach. Te drobne, tysiączne przedmioty codziennego zbytu, owe niezliczone niemieckie wyroby, zasypujące nas, zacierają granice między poczuciem polskim a niemieckim, granice, które ostro i wyraziście powinny być zawsze zarysowane; dając zaś zarobek przeważnie obcym, wydzierają tym samym polszczyźnie grunt z pod nóg, bo jednostki energiczne, zdolne do pracy, albo jej nie mają i marnują się albo idą obcym się wysługiwać i ich siłę wzmagać.

Tak Polska nie może być w części ekonomicznej polską, bo Niemiec trzyma przemysł w rękę i Niemiec pokrywa nasze codzienne potrzeby. A dalej, gdy dzięki panoszącemu się u nas przemysłowi niemieckiemu, zawiązują się ściślejsze stosunki z Niemczyzną, z niemiecką wiedzą i kulturą, wypierają oni nas i z tych działów. Przedewszystkim niknie nam uczucie miłości ku polskiej wiedzy, jako ku naszemu polskiemu duchowemu dorobkowi; miejsce dumy i radości z własnych wysiłków, zastępuje naśladownictwo i ospałość.

Walcząc z niemieckim przemysłem, musimy zawsze pamiętać o powyżej wspomnianych, najdalszych skutkach bojkotu i, wiedząc o tym, baczyć musimy, aby na miejsce rzeczy obcych natychmiast polskie wprowadzać. Przez bojkot towarów niemieckich bez względu na to, od jakiego Niemca pochodzą, doprowadzamy do powolnego zrywania nici, łączących nas (właściwie omotywiających) z Niemcami, doprowadzamy do polszczenia całego kraju i wszystkich instytucji, w nim się znajdujących.

Teren działania niezmiernie szeroki, obejmujący tak wiele, nie zda się, iż mu podołać trudno. Ale uczucie niemocy niknie, gdy przyjrzymy się dokładnie, jak działać mamy.

Tu pracować muszą wszyscy Polacy, a w pierwszym rzędzie skauci, którzy czynnie zaprawiają się do służby Ojczyźnie i mają siły i zapał.

Znaczenie akcji bojkotowej nie polega tylko na tym, że daje ona najpewniejszą podstawę działania przeciwko niemieczyźnie.

Jest to taki sposób walki, który niesie szczególnie w chwili obecnej tylko zwycięstwo za sobą, a straty dla polskości żadnej.

I to samo, że zwyciężamy Niemców właśnie na terenie gospodarczo-przemysłowym, daje nam poczucie siły, a trzeba je mieć zawsze. Obok korzyści materialnych, obok podnosze-

nia się przemysłu, niesie za sobą bojkot wielki zysk moralny dla jednostek, w nim działających. Praca ta, wymagająca ciągłego pokonywania się, ciągłej wytrwałości i energii, utrwała w nas siłę woli, bo walka z lenistwem swym czy cudzym jest jedną z form wysiłku duchowego, a więc i postępu.

Skauci winni o tym pamiętać i czynić wszystko, co leży w ich siłach, by nie dać Niemcu kpić sobie ze słomianego zapału Polaków i napychać kieszenie polskim groszem, za który nas gnębić i przeszkadzać nam w życiu naszym będą.

Dzisiaj okazuje młodzież wiele zdrowego i szlachetnego zapału w sprawach polskich; sił w niej dużo. Podstawę działalności bojkowej mamy, bo mamy przemysł rodzimy, udoskonalający się ciągle. Więc nie może cała dotychczasowa praca a z nią i owoce, już osiągnięte w ostatnim czteroleciu, upaść lub się chwiać, boby to była przegrana — a my niczego przegrać nie możemy.

Obowiązki skauta

względem bojkotu towarów pruskich i popierania przemysłu polskiego.

Pod bojkotem towarów pruskich rozumie się usuwanie z kraju wszelkich wyrobów niemieckich, bez względu na to, od jakich one Niemców pochodzą, a popieranie polskiego przemysłu.

W razie, gdy nie ma odpowiednich polskich wyrobów, zastępuje się je nienieemieckimi, gdy są, usuwa się wyroby nie-nienieemieckie na równi z niemieckimi.

Skaut jest obowiązany do walki czynnej z przemysłem obcym.

W domu (rodzinnym) powinien zwracać uwagę, czy przedmioty tam używane są polskie czy nie; musi dokładać wszelkich starań, by obce wyroby nie miały do domu przystępu. Oddziaływać ma nie tylko na rodzinę, lecz i na domowników, znajomych, wogóle na całe swe najbliższe otoczenie, któremu jest obowiązany przy każdej sposobności przypominać o bojkocie towarów pruskich i o obowiązku popierania polskiego przemysłu.

W szkole oddziaływać powinien: na kolegów, by nie używali obcych wyrobów. Wpływać ma na nich, tłumacząc im nie-obywatelskość takiej obojętności na nasz przemysł. Na terenie nowo i in. przekupniów sprzedających podczas pauz towary spożywcze, winien wpływać, by zaopatrywali się tylko w wyroby krajowe.

W mieście jest obowiązany: zwracać uwagę kupców na wyroby krajowe, a znajdując sklepy, nie mające wyrobów krajowych, zmuszać je przez żądanie do sprowadzania tych towarów. Ma grzecznie zwracać uwagę kupującej publiczności na bojkot towarów pruskich i popieranie przemysłu polskiego, wszędzie gdzie zajdzie potrzeba. Ma dokładać wszelkich starań, by sklepy firm obcych były bojkotowane przez publiczność.

Ze swej działalności skaut powinien składać pisemne, dokładne raporty swym dowodzącym, nadto wpisywać uwagi i zapytania w sprawach bojkotowych do księgi korespondencyjnej umieszczonej w pokoju skautowym.

Skauci powinni wydatnie popierać działalność szkolnych komitetów popierania polskiego przemysłu.

Obozowanie.

Określenie obozu i jego odmiany.

W czasie wycieczek skauci zatrzymują się w obozie, czy to dla wypoczynku czy też w celu dokładniejszego poznania danej okolicy; odpowiednio do potrzeby, czynią to przez czas dłuższy lub krótszy. Jeżeli zastęp lub pluton zatrzymuje się na kilka godzin, względnie na nocleg, założony przez niego obóz nazywamy biwakiem, jeżeli zaś zatrzymuje się na dni kilka, zakłada się obóz właściwy, w którym wszystko wykonane jest mocniej. W obu wypadkach obowiązują te same przepisy tak przy zakładaniu, jak i przez czas przebywania w obozie. Z tego powodu przejdziemy od razu do opisanie obozu właściwego i to dla najmniejszych oddziałów skautowych t. j. dla zastępu i plutonu, gdyż te najczęściej odbywają razem ćwiczenia.

Warunki przy zakładaniu obozu.

Przy zakładaniu obozu należy zwrócić uwagę na ubezpieczenie, rozmieszczenie i zaopatrzenie obozu, wreszcie na zachowanie higieny i warunków zdrowotnych.

Gdy zastęp lub pluton ma wyruszyć do danej miejscowości i tam zatrzymać się przez czas dłuższy w obozie, dowódca oddziału winien już przed wymarszem zbadać dokładnie daną miejscowość według mapy i na niej w przybliżeniu zaznaczyć miejsce przyszłego obozu; miejsce to musi być możliwie jak najlepiej ukryte, aby utrudnić nieprzyjacielowi niespodziewany napad, a zarazem, aby z okolic jego łatwo było można obserwować teren wokoło; musi być suche, najlepiej na południowych, bardzo łagodnych stokach pa-

górków; dobrze zasłonięte od wiatru; zaopatrzone w dobrą i w odpowiedniej ilości wodę do picia*). Przy wyborze miejsca na obóz, należy unikać mokrych łąk, dobrym zaś jest las rzadki, wysokopienny, nie podszyty. O ile zastęp lub pluton niema ze sobą namiotów, musi budować szałas, a więc potrzebny jest w samym obozie lub w pobliżu w odpowiedniej ilości materiał na szałas a także i dobry materiał opałow. W pobliżu obozu wybiera dowódzca oddziału miejsce zbiórki, na którym w razie alarmu lub niespodziewanego napadu oddział mógłby się zebrać i ztamtąd skutecznie odeprzeć napad nieprzyjaciela

Ubezpieczenie obozu zastępu lub plutonu.

Gdy już takie miejsce jest wybrane, zastępowy lub plutonowy przyprowadza tam swój oddział i najpierw wyznacza ludzi na warty i tym większą ilość, im bliżej znajduje się nieprzyjaciel; zastęp i pluton daje na warty najwyżej $\frac{1}{4}$ część swych ludzi. Wyznaczonych skautów rozstawia sam zastępowy lub plutonowy, głównie w kierunku nieprzyjaciela; część zaś zostawia w samym obozie, jako pogotowie w razie napadu nieprzyjaciela.

Przy rozstawianiu wart od strony nieprzyjaciela, ustawia się posterunki najczęściej, a w miejscu najbardziej zagrożonym wysuwa się jeden posterunek przed linię wart. (Rysunek 1).

Warty i pogotowie pełnią służbę w pełnym rynsztunku i nie wypełniają żadnych innych



Rys. 1. Ubezpieczenie obozu: a — obóz, 1, 2, 3, 4, 5, 6 — posterunki.

robót obozowych. Na warty należy wyznaczać ludzi z jednego zastępu, — n. p. jedną rotę o kolejnych numerach, pół zastępu; unikać należy wybierania ludzi z różnych zastępów. Warty powinny być ustawione możliwie jak najdalej od obozu, lecz tak, by łatwo mogły się z nim i między sobą porozumiewać. Odległość ta zwłaszcza między poszczególnymi wartami zależną jest od przejrzystości obserwowanego terenu. Ze względu na niewielką liczbę ludzi, którymi rozporządza zastępowy lub plutonowy, ustawia on posterunki z pojedynczych skautów.

1. Posterunki ustawia sam zastępowy lub plutonowy w miejscu, jak najlepiej ukrytym i takim, z którego można dokładnie obserwować teren;
2. następnie wyznacza kierunek, skąd ma nadejść nieprzyjaciel;
3. jaką część terenu ma obserwować;
4. co robić, w razie napadu nieprzyjaciela;
5. w jaki sposób zawiadamiać o rezultacie swych spostrzeżeń;
6. kiedy nastąpi zmiana;
7. czy wolno wypuszczać ludzi do obozu i z obozu nazewnątrz;
8. w jaki sposób alarmować obóz o niebezpieczeństwie;
9. znak umówiony.

W razie napadu nieprzyjaciela zwykle zawiadamia się o niebezpieczeństwie osobiście lub za pomocą znaków umówionych, o ile możliwe, niedostrzegalnych dla przeciwników. Japończycy używali następujących sposobów: 1. wywiadowcy japońscy, przebrani za chińskich kulisów, zauważywszy nieprzyjaciela, wygrywali na fletach odpowiednio umówione melodie, z których wnioskowano w obozie o nieprzyjacielu; w nocy zaś zapalali w puszcze pustej od konserwów, zwróconej otworem do swoich, zapalaki. Warta o poczynionych spostrzeżeniach daje znać komendantowi, za pomocą umówionych znaków lub melduje osobiście ustawiającemu warty, podczas przeglądu tychże, a w razie spostrzeżenia wielkiej doniosłości schodzi z posterunku i zawiadamia swego komendanta.

Zmiana pojedynczych posterunków przy wojsku odbywa się najwyżej co 1 godzinę, w zimie podczas silnego mrozu co $\frac{1}{2}$ godziny. Przy zmianie stara warta powtarza nowej znak umówiony i otrzymany rozkaz; zaznaja dokładnie z zadaniem; wskazuje, co ma obserwować, w jakim kierunku; co dotąd zaszło; czy jest w pobliżu nieprzyjaciel, jeżeli tak, to gdzie, w jakiej sile i co robi.

Warta nie powinna dopuszczać ludzi obcych do obozu; gdy zauważy kogoś w okolicy, natychmiast zawiadamia komendanta, a dopuszczać na oznaczoną odległość pod posterunek może warta tylko na specjalne zezwolenie komendanta. Z obozu wypuszczać wolno tylko za okazaniem przepustki od komendanta lub na jego osobiste polecenie. W razie nagłego niebezpieczeństwa, alarmuje warta obóz, nie zważając na to, czy się zdradzi przed nieprzyjacielem (alarmuje się krzykiem, głośnym świstem lub wystrzałem).

(C. d. n.)

Staszek.

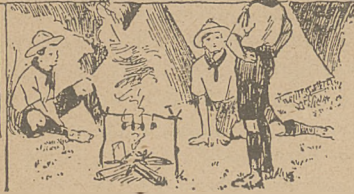
Sprostowanie.

W dziale „Przegląd Ruchu“ (Nr. 13, str. 15), wkradły się dwie pomyłki, które niniejszym sprostujemy: Z objazdu w *Debicy* — ćwiczenia w polu trwały nie jedną godzinę, lecz cztery; żadnej dyskusji obywatelskiej nad skautingiem nie było.

*) Około $3\frac{1}{2}$ litra dziennie na głowę.

O Honor Patrolu Lwów

powieść Stancey Blake



Rozdział XXI.

Honor patrolu.

»No — do tej pory nie nam się nie stało«, — rzekł Tompson, rozglądając się po nieznannej części kopalni.

»O! — ochotnik to tylko o tym myśli, żeby mu się co nie stało!...« — zauważył Kripps.

»Nie tylko o tym,« — odciął się Tompson — »bo powiedzże mi, jakże znaleźlibyśmy Wardena, gdyby nam się co stało? Czy bardzo pomoglibyśmy mu, łamiąc sobie ręce i nogi?...«



Wreszcie znaleźli Wardena.

Szli szybko, znacząc przebytą drogę kredą, aby sobie ułatwić odwrót; mimo zmęczenia nie ustawali w poszukiwaniach. Wreszcie po paru godzinach pracy znaleźli Wardena.

»Tak — żyje jeszcze,« — rzekł Blajs, zbadawszy leżącego, — »ale obawiam się, że bardzo potłuczony. Musimy go wynieść stąd jaknajprędzej...«

Na świeżym powietrzu Warden otworzył oczy, odetchnął głęboko i jęknął, — »Pić — dajcie mi wody!«

»No — to już dobrze, kiedy nas poznajesz,« — rzekł uradowany Blajs, podając mu flaszkę z wodą.

»Jesteście dobrzy chłopcy,« — szeptał Warden, wypiwszy chciwie wodę, — »jakżeście mnie znaleźli?«

»A tak — szukaliśmy — szukaliśmy — i znaleźliśmy!...« — odrzekł wesoło Blajs — »No, a teraz ty, Kripps, biegaj naprzód — już wiesz... a my w drogę do obozu!«...

W obozie ułożyli Wardena na podwójnym materacu, Anderson obkładał mu głowę kompresami, a Tompson poił go gorącą zupą.

Wkrótce przybył Kripps z doktorem, a ten, zbadawszy dokładnie Wardena, uspokoił chłopców.

»Nic mu nie będzie, jest tylko potłuczony. Zbandażujemy mu głowę i na tym koniec, ale musi kilka dni poleżeć.«

»W każdym razie wam będzie zawdzięczał zdrowie, a może i życie,« — mówił doktor, wyszedłszy z namiotu. — »Jesteście dzielni chłopcy« — dodał, podając im rękę — »ale, ale, jak to on się nazywa? Warden?...«

»Tak panie! Warden.«

»Chyba nie syn tego Henryka Wardena, którego właśnie aresztowano?«

»Tak — to jego ojciec, panie. Aresztowano go? Doprawdy?« szeptałi przerażeni chłopcy.

»Tak, — tak słyszałem. Oczywiście, to jeszcze niczego nie dowodzi, — może być niewinny, ale — nie radziłbym mówić o tym choremu — rozumiecie?...«

Blajs, wszedłszy do namiotu, zastał Wardena bladego, jak ściana, siedzącego na posłaniu.

»Co to? Mój ojciec aresztowany?...«

»Więc słyszałeś? No, ale nie martwź się,« — uspokajał go Blajs. — »Leż spokojnie, — to tylko ten kłamca Harvej nagał, — przecież nikt mu nie wierzy...«

»Nie — nie,« — jęczał biedny chłopak — »to nie tylko Harvej. Ja wiem więcej o tym — mój ojciec był w kopalni, chociaż nie wiem, po co. A wczoraj poszedłem umyślnie sam, ażeby — zatrzeć ślady. Wyprzedziście mnie i zabraliście ciało...«

»Ależ nie zabraliśmy, bo ciała tam nie było... Nie wiemy, co się stało... Salter się tak gniewał... Komuś na tym widocznie zależało... Wiecie? przecież Hamlin tam był... Czyżby on?« — mówili chłopcy jeden przez drugiego.

»Mój ojciec też tam był,« — jęknął głucho Warden — »widziałem — o Boże! Głowa pęka mi z bólu — nie wiem, nic nie wiem, co począć; wiem tylko, że nie mogę już być waszym dowódcą. Wybierzcie Blajsa, bo ja...«

»E — pleciesz od rzeczy, mój drogi,« — przerwał mu Blajs, — »zaraz poznać, że masz potłuczoną głowę. Ani nam się śni pozwalać ci ustąpić... Wszystko się dobrze skończy, a gdyby nawet było i co złego, będziemy ci pomagać, ile nam sił starczy.«

»Słuchaj Wardenie« — odezwał się poważny i małowówny Barton, — »słyszałem raz, jak mój ojciec mówił, że profesor Warden jest wprawdzie dziwakiem, ale zarazem wielkim uczonym, honorowym człowiekiem i gentlemanem w całym znaczeniu tego słowa. Czy jest więc możebne, żeby taki człowiek miał udział w takiej sprawie? Nie! nieprawdaż?... Otóż teraz, sądzę, chodzi tylko o to, aby profesor Warden jak najprędzej dowiódł swej niewinności i oczyścił się z niesłusznego podejrzenia, a dopomóż mu w tym jest naszym obowiązkiem, nie tylko ze względu na naszego Wardena, ale także dlatego, że skaut musi bronić pokrzywdzonych — czy tak?«...

»Tak — tak« — wołali chłopcy — »Nie opuścimy Wardena do ostatka!«

»Na nasz honor!« — powtórzyli, wznosząc prawe ręce do ramienia, dłońią naprzód a trzema środkowymi palcami w górę — »do ostatniego tchu!...« (C. d. n.).

Osobiste.

Pracując nad napisaniem drugiego wydania polskiego podręcznika do skautingu, proszę wszystkich tych, którzy chcieliby w tej pracy przyjść mi z pomocą o nadsyłanie swoich uwag pod adresem: Andrzej Małkowski Esq. 17 Old Ford. Road Bethnal Green London N. E. England.

Szczególnie proszę o wytknięcie błędów pierwszego wydania i o podanie książek, które jako pomocnicze do skautingu należałoby w książce polecić.

Andrzej Małkowski.

Przegląd Ruchu.

Bochnia przygotowuje się dopiero do zorganizowania pracy, jaka dzięki przychylności »Sokoła« i szkoły po Wielkanocy rozwinię się zapewne jak najpomyślniej.

Drohobycz. Delegat zastał tylko przedstawienie teatru niemiecko-żydowskiego na sali »Sokoła«. Nie doczekawszy się nikogo z członków Wydziału zmuszony był odjechać, — bez skutku.

Gorlice. Na kolei zastał delegat 2 patrole skautów — z prezesem i naczelnikiem »Sokoła« na czele. Bezpośrednio po przyjeździe wygłosił w »Sokole« odczyt o skautingu; obecnych ze 300 osób: nauczycielstwo, rodzice, dziatwa szkolna wszystkich szkół. Następnie odbył pogadankę z obywatelstwem o ideowo-narodowym i pedagogicznym znaczeniu skautingu polskiego. Wywołało to żywe zajęcie: »Sokół« i szkoła będą żywo współdziałać w pracy.

Równocześnie w innej sali mówił z młodzieżą o skautingu i dawał wskazówki, jak organizować drużyny — I Bc. Dr. Sk, który wraz przybył z Biecza.

Dużą ochotę okazuje również młodzież żeńska, zamierzająca zorganizować Drużynę.

Pracę w Drużynie męskiej poprowadzi naczelnik »Sokoła« — p. Pofomski

Jarosław. I Dr. Sk. Djonizego Czachowskiego liczy 107 członków w 13 zastępach, utworzonych z uczniów gimnazjum (1 tylko z uczniów szkoły realnej). Delegat odbył posiedzenie z Wydziałem »Sokoła« który, podnieść należy, pracuje wiele dla rozwoju skautingu; następnie miał pogadankę ze skautami. Zachodzi potrzeba podziału na 2 Drużyny, gdyż przy tej ilości trudno utrzymać należyte sprężystość organizacyjną. Patrol »Węzów«, złożony z zastępowych, urządził w ostatnim czasie w poszczególnych zastępach szereg ważnych gawęd na temat: »Indywidualność patrolu a jednostki w patrolu«, »Jak prowadzić zastęp«, »Co nam daje skauting«, »Braki naszej Drużyny« itp.

Drużynywy — p. Adam Rzepecki, bawi obecnie na urlopie; zastępuje go harcerz Rajmund Kawalec.

Istnieje pozatem 1 zastęp żeński (7 członków); prowadzi p. Zofja Słoniewska.

Urządzony wreszcie przez delegata odczyt publiczny: o skautingu, zakończył się apelem do obywatelstwa o pomoc w pracy, przez zawiązanie obywatelskiego Komitetu skautowego.

Jaśło nie ma dotąd skautów sokolich, chociaż młodzież rwie się i przygotowuje do pracy skautowej. Kierownik gimnazjum na własną rękę kształci 20-kilku chłopców na przyszłych zastępowych, traktując niestety swe zadanie w zakresie zbyt jednostronnym; obiecuje zresztą pracę tę przenieść na grunt Sokoła, gdy gniazdo Jasielskie zajmie się zorganizowaniem drużyn skautowych. Podobnie w szkołach wydziałowych — męskiej i żeńskiej, młodzież przygotowuje się do utworzenia kilku zastępów. Społeczeństwo natomiast wcale się skautingiem nie interesuje, a przyjazdu delegata nie wyzyskano dla urządzenia jakiegosi odczytu lub choćby obywatelskiej konferencji, jakie wszędzie delegaci odbywali staraniem Wydziałów Sokoła.

Kołomyja. I Dr. Sk. hetmana Żółkiewskiego liczy 63 członków w 7 zastępach; tworzą je uczniowie gimnazjum, szkoły przemysłowej i wydziałowej. W gawędzie ze skautami wskazał delegat program pracy w pełni pojętego skautingu polskiego, jako wszechstronnej szkoły wychowania narodowego. Następnie odbyło się pod przewodnictwem p. Klimaszewskiego zebranie komitetu skautowego, utworzonego 5 lutego b. r. Postanowiono postarać się o lokal, pisma i bibliotekę dla skautów. Stosunek do szkoły — dobry.

Drużynywy — p. Stanisław Najder.

Krosno. Dotychczas było tylko 2 zastępy w szkole realnej. Po odczycie delegata, którym

żywo było zajęte obywatelstwo i młodzież (z górą 100 osób) praca zmierzać będzie dzięki przychylności szkoły ku zorganizowaniu drużyn w męskim seminarjum nauczycielskim i szkole wydziałowej.

Pokieruje pracą naczelnik — p. Nowakowski.

Prokocim. 1 Dr. Sk. ks. Stanisława Brzózki liczy członków 15 w 2 zastępach. Poza ćwiczeniami fizycznymi poważnie postawiona jest praca ideowa i umysłowa. Na każde zebranie przygotowany jest referat z takich książek, jak: Z. Miłkowski: »O obronie czynnej i o skarbie narodowym«, J. Brzoza: »Zagadnienia polityki niepodległościowej«, R. Dmowski: »Myśli nowoczesnego Polaka«, T. Korzon: »Kim i czym był Kościuszko«, A. Śliwiński: »Powstanie listopadowe«, Prądyński: »Pamiętniki«, M. Dubiecki: »Romuald Traugutt« itd. Rzeczy te omawia się za pomocą referatów i dyskusji. Obok tego czyta się wspólnie na zebraniach i objaśnia książki o treści podstawowej, w zakresie zagadnień narodowych i etycznych, tak np. A. Mickiewicza: »Księgi pielgrzymstwa«, St. Szczepanowskiego: »Myśli o Odrodzeniu narodowym«.

Drużyny — p. Stanisław Pigoń.

Odpowiedzi Komisji Dostaw.

„*Kruk B. W. Kraków.* Map na razie nie mamy. Podajcie swój adres, bo nie możemy Wam wysłać kompasów.

Kol. Dobrzański, Tarnopol. Posłaliśmy Wam godło „Wrona“, lecz poczta zwróciła. Podajcie dokładny adres.

Do wszystkich skautów. Zwraca się uwagę, że „Magazyn Komisji dostaw skautowych“ posiada na składzie i sprzedaje tylko te przedmioty, które ogłasza w „Skauście“. Wszelkie inne przybory skautowe rzemieślnicy dopiero wykonują i dlatego nie możemy ich na razie dostarczyć. Prosimy więc zamawiać tylko to, co ogłoszone.

Skaut powinien zawsze pamiętać o tym, by w korespondencjach podał swój dokładny adres i to na początku listu, zaraz przy dacie, n. p.:

Lwów, 1. IV. 1912.
ul. Zimorowicza 1. 7.

To jest skautowy sposób pisania listów.

Wobec tego, że przez nożownika w pościechu wyrobione niektóre noże skautowe uległy zbyt szybkiemu uszkodzeniu, za sprzedane już noże, które nabywcy magazynowi odeszła, otrzymają zwrot pieniędzy. — Obecnie zamówiliśmy w innej krajowej firmie noże lepsze i silniejsze.

Komendant magazynu.

Ogłoszenie Magazynu Komisji Dostaw.

W magazynie Komisji Dostaw sądo nabycia następujące przedmioty: spodnie skautowe po 6 K. 50 gr.; sukno skautowe, metr po 5 K. 50 gr.; paski skautowe po 2 K. 50 gr.; paski instruktorskie po 3 K. 70 gr.; chorągiewki, z godłami

patrolów po 60 gr.; z przesyłką pocztową po 90 gr.; sztylpy od 2 K. 90 gr. — 4 K.; Kociołki aluminiowe (8 litrów) po 11 K.; pocztówki z życia skautów po 5 gr., serja pocztówek 1 K. 60gr; patrolowi i drużynowi otrzymują serję po połowie ceny t. j. 240 pocztówek 6 K. (z przesyłką pocztową 6 K. 55 gr.), i sprzedają po pełnej cenie na dochód drużyn i patrolów; Portrety Baden-Powella po 40 gr.; A. Mickiewicza: Księgi Pielgrzymstwa, z wstępem i objaśnieniami St. Pignonia, dla skautów po 80 gr. z przesyłką pocztową 1 K.; Helenius: „Przeciw alkoholowi“ po 20 gr.; Skiba: „Środek przeciw społecznej i narodowej nędzy“ po 20 gr. **Nowe pocztówki „Pieśń młodych skautów“**, wiersz znanego poety Władysława Bełzy, można nabywać na zwykłych warunkach.

Zamówienia należy adresować: „Magazyn Komisji dostaw skautowych“, Lwów, ul. Sokoła 7.

OGŁOSZENIA.

Stanisław

Płoński

Lwów, Akademicka 4.

Pierwszy Polski Magazyn artykułów sportowych. Własna pracownia ubrań do gimnastyki i lekkiej atletyki.

Poleca własne wyroby i szwajcarskie!! Najtaniej!!

Svetry, rękawice, czapki, kamasze, latarki, kuchenki, kompasy, płótna na namioty, sanki, narty, bambusy, wrotki, łyżwy.

— Skauci 10% opustu 10% Skauci —

Treść: Adam Mickiewicz: Konstytucja Trzeciego Maja — Konstytucji Trzeciego Maja. — Gawęda obozowa. (D. n.). — Przyroda w maju. — X. Vocavelli: Nauka o terenie. (C. d. n.). — Tadeusz Dąbrowa: O prawie skautowym. (D. n.). — Dlaczego powinniśmy Prusaków bojkotować. — Obowiązki skauta. — Staszek: Obozowanie. (C. d. n.). — Sprostowanie. — O honor patrolu Lwów (C. d. n.). — Osobiste. — Przegląd ruchu. — Odpowiedzi Komisji Dostaw. — Ogłoszenie Magazynu Komisji Dostaw. — Ogłoszenia.